NIEDZIELA, 15 LISTOPADA 1936 ROKU. Nr. 9

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją Cioci Wandy.



PODCZAS ŚWIĘTA CHRYZANTEM W JAPONII

Jednym z punktów programu japońskiego święta chryzantem są starodawne tańce narodowe w pięknych, barwnych strojach.

O BALONACH

Żył w dawnych bardzo czasach w Syrakuzach, na wyspie Sycylii pewien uczony Grek. Nazywał się Archimedes. Odkrył on i zbadał wiele zjawisk fizycznych, a między innemi to, że każdy przedmiot, zanurzony w wodzie, traci na wadze, gdyż jest przez nią jakby wypychany.

Możecie się łatwo przekonać, czy słuszne jest spostrzeżenie Archimedesa. Potrzebna Wam będzie do tego zwykła waga z szalkami. Zamiast jednego talerzyka, przywieście jakikolwiek przedmiot: scyzoryk, plombę, kamień; na drugim talerzyku połóżcie ciężarki, by ciężar z obydwóch stron był jednakowy. Postawcie teraz garnek, czy szklankę z wodą, by zawieszony na sznurku przedmiot zanurzył się. Szalka z ciężarkami opadnie natychmiast i, by ją doprowadzić do równowagi, musimy ująć ciężarków. Przekonano się przytem, że przedmiot traci na wadze tyle, ile waży wypchnięta przezeń woda . Jeśli wypchnięta woda waży więcej, niż sam przedmiot, wtedy ciało nie tonie, czyli pływa.

Kiedy ludzie przekonali się, że powietrze waży również (litr powietrza waży przeszło 1 gram, a zatem metr sześcienny przeszło 1 kilogram), łatwo było dojść do wniosku, że właściwie wszystko, co znajduje się w powietrzu, traci na wadze tyle, ile waży wypchnięte powietrze. Przedmiot więc jakiś mógłby pływać w powietrzu, gdyby wypchnięte przezeń powietrze więcej ważyło od niego.

To dokładnie sobie rozważali ludzie, z zazdrością przyglądając się ptakom i nawet nie marząc, jak np. legendarny Grek, Dajdolos i syn jego Ikar, o tem, że możnaby sporządzić skrzydła, któreby tak szybko poruszały się w powietrzu, jak ptasie, i mogły unieść człowieka pod niebo.

Nikt nie myślał o naśladowaniu Dajdolosa, natomiast próbowano wykorzystać zjawisko tracenia przedmiotów na wadze. Dość długo próby te były nieudane, bo to niełatwo przecież znaleźć coś, co byłoby lżejsze od powietrza.

Na niezły pomysł wpadli bracia Montgolfier. Skorzystali oni z tego, że powietrze ogrzane jest lżejsze od chłodnego. Uszyli wielką kulę z materii lekkiej, ale mocnej. Kula miała otwór na dole, pod którym rozpalono ogień, płonący na ognisku w łódeczce, przyczepionej do kuli. I oto pierwszy balon uniósł się w przestworza w r. 1783. Udaną próbę lotu bracia powtórzyli w obecności króla, Ludwika XVI, dworu i wielu mniej znakomitych widzów. Do balonu przyczepiono klatkę z kilkoma zwierzętami. Widowisko trwało zaledwie parę minut, bo rozdarła się powłoka balonu i ten naturalnie opadł, coprawda łagodnie i bez krzywdy dla zwierząt.

Mniej więcej w tym samym czasie bracia Robert, według wskazówek uczonych, pomyśleli o użyciu innego gazu, przeszło 14 razy lżejszego od powietrza, zwanego wodorem. (Otrzymuje się go np. przez polanie cynku lub żelaza kwasem siarczanym). Z wielkim trudem napełnili oni balon wodorem i puścili go bez pasażerów. Balon spadł za Paryżem, gdzie ludność, sądząc, że ma do czynienia z jakimś smokiem piekielnym, rozszarpała go na drobne kawałeczki.

Początek jednak już był zrobiony. Nawet w tym samym 1783 roku.

Robert odważył się puścić sam w powietrzną podróż w obecności króla i tłumu widzów, zastępując klatkę na zwierzęta gondolą.

Zaczęto teraz w całej Europie i w Ameryce fabrykować balony, przeważnie z wodorem. Ogrzewanie powietrza okazało się niepraktyczne, gdyż zbyt często miały miejsce wypadki pożarów. Próbowano też używać innych gazów, np. gazu świetlnego, którego używa się do oświetlania, niebezpiecznego jednak dzięki temu, że jest trujący i łatwo wybucha.

Wnet balony stały się częścią ważną wielu zabaw publicznych. Wykorzystywali je też uczeni do badań górnych sfer powietrza, a nawet jeden z podróżników udał się balonem, coprawda bez skutku, na odkrycie bieguna północnego. Z pośród uczonych warto wspomnieć astronoma, Janusza Glaisher'a, który wzniósł się na wysokość koło 9 klm., choć sam przypuszczał, że był na wysokości 11 klm. Później Suering wzbił się do 10.800 metrów.

Zaczęto też wówczas dla badań naukowych budować balony, tak zwane obserwacyjne, zaopatrywane w przyrządy, które same, bez człowieka notują temperaturę, ilość wilgoci itp. Balony te wzbijają się na wielką wysokość (do 35 klm.!).

Wykorzystywać też zaczęto balony podczas wojny do obserwacji wojsk nieprzyjacielskich, a w oblężonych miastach i do porozumiewania się z częściami kraju, wolnemi od nieprzyjaciela. Miało to miejsce już w roku 1794. W roku 1870, kiedy Paryż był szczelnie otoczony przez zwycięskich wówczas Niemców, kiedy tylko ptaki mogły się wydostać z wygłodzonej stolicy Francji, zbudowano 64 balony. Przewiozły one 3 miliony listów, koło 100 pasażerów, nie licząc pilotów, czuwających nad prawidłowością powietrznej żeglugi, i 360 gołębi pocztowych, które potem z wiadomościami wracały do Paryża. Z tych 64 balonów dwa wiatr zaniósł do morza, gdzie zatonęły, 5 schwytali Niemcy, a jeden zaleciał aż do Norwegii, przeleciawszy 1.200 klm.

Poczęto wnet stosować zamiast formy kulistej balonów — podłużną, „serdelków", jak żołnierze francuscy nazywali tego kształtu balony. Zaopatrywano je też w stery. Ster taki niewiele pomagał balonowi, bo w każdym razie musiał on lecieć tam, dokąd go niósł wiatr, mogąc zaledwie trochę tylko zboczyć od kierunku wiatru, jak łódź dzięki sterowi od kierunku prądu wody.

Myśleli więc inżynierzy, co zrobić, by zapanować nad kaprysami wiatru i mieć możność lotu w dowolnym kierunku. Jeden z wynalazców chciał zastosować wiosła, ale powietrze to nie woda i niemożna w niem z takim skutkiem wiosłować!

Osiągnięto wreszcie zamierzony cel dopiero wtedy, kiedy zostały wynalezione motory, poruszane przez spalanie benzyny, używane w samochodach i samolotach. Motory te są wynalazku Niemca, Daimlera, w r. 1890. Dwóch rodaków Daimlera chciało wnet wykorzystać wynalazek do poruszania balonów. Niestety, wybuchająca benzyna zapaliła gaz i obydwaj zginęli.

Nie zniechęciło to niejakiego Zeppelina (czytaj Z, jak C). W roku 1896 puścił on pierwszy balon, który od jego nazwiska został nazwany Zeppelinem. Ogromna, podłużna powłoka, rozpięta na lekkiem rusztowaniu, zaopatrzona w stery, unosiła wielką łódź z motorami ze śmigami podobnie, jak w samolotach. Zeppeliny zostały stopniowo ulepszane, szczególnie podczas ostatniej wojny.

Odbywały one dalekie często podróże, obrzucając ogromnemi bombami miasta nieprzyjacielskie. Odwiedzały one i Warszawę, w której wtedy gaszono światła,, by załoga balonu nie miała celu dla bomb. Smugi świateł z lamp o wielkiej sile światła, czyli z reflektorów, poszukiwały ich w przestworzach i oświetlały ,by ułatwić artylerii ich zestrzelenie.

Budowa balonów została doprowadzona do takiej doskonałości, że w roku zeszłym mógł balon, wykonany dla Stanów Zjednoczonych, przelecieć z Europy do Ameryki z załogą kilkunastu ludzi.

Inne narody, a szczególnie Francuzi, pomyśleli też o balonach własnego typu. Odznaczyło się na tem polu wielu wynalazców, między innymi Santos — Dumont i Julliot. Ostatecznie istnieją głównie dwa typy balonów: francuski i niemiecki, różniące się kształtem, rozmiarami itp., ale tak jedne, jak i drugie składają się z podłużnego właściwego balonu, wypełnionego gazem, i gondoli, zaopatrzonej w jeden lub więcej motorów ze śmigami. Do typu francuskiego należy nasz statek „Lech".

Chociaż osiągnięto wielkie postępy w budowie balonów, nie mają one wielkiej przed sobą przyszłości. Budowa ich jest kosztowna; wymagają wielkich hangarów, czyli szop, w których trzeba je trzymać; łatwo ulegają uszkodzeniom; są przytem powolne, ociężałe w ruchach. Liczne ich wady były przyczyną częstych katastrof. Przyszłość należy do samolotów, przyrządów cięższych od powietrza, które porywa w przestworza szybko obracająca się śmiga.

JAK ENERGICZNA WIEWIORKA ROZPRAWIŁA SIĘ Z NIEPROSZONYM GOSCIEM

Las, w którym to się działo, miał już niewiele drzew. Dużo wycięto, a młody zagajnik niedawno został założony. Mogły w nim mieszkać tylko krety, jaszczurki, myszy i drobne ptactwo. Wogóle ptaki wszędzie dawały sobie radę. Ale zającom zaczęło się dziać źle. Przeniosły się więc do ciemnego, starszego zagajnika. Gęstwa jego obiecywała dostateczne schronienie, a poblizkie uprawne pola stanowiły wystarczające pastwisko.

Ale wiewiórki, zwłaszcza starsze, nie chciały się przenosić. Stało w lesie kilka dębów rozłożystych, nietkniętych przez pioruny i wiatry, prawdziwych gospodarzy lasu. Cudowne tam były dziuple z przewiewnemi korytarzami i zagłębieniami, zasłoniętemi od przeciągów, ciepłemi i suchemi. W tych dziuplach wychowało się kilka pokoleń, a poza tym w lesie było miłe sąsiedztwo, mianowicie: dzięcioły, bardzo uprzejme, mysikróliki wesołe, zgrabne łasiczki i, niebezpieczne w nocy — sowy. Te ostatnie znane były wiewiórkom raczej ze słyszenia. W dzień sowy spały, ukryte w dziuplach.

O ile mieszkania nie pozostawiały nic do życzenia, o tyle gorzej było z żywnością. Nasiona sosnowych szyszek są bardzo smaczne, ale nie

ścierają dostatecznie ząbków, które, jak wiadomo, ciągle wiewiórkom odrastają, tak, jak u ludzi paznokcie. Groziłoby to głodową śmiercią, gdyż ząbki, wyrośnięte nad miarę, uniemożliwiają przyjmowanie pokarmu.

Pani Skoczek - Rudzińska, bohaterka opowiadania, pamiętała podobny wypadek w rodzinie. Jej prababka, Czerwono - Grzbietek, jadła przez czas dłuższy miękki pokarm, i ząbki wyrosły jej tak, że nie mogła buzi otworzyć. Umarła, oczywista, z głodu w dziupli, i było wiele kłopotu z pogrzebem. A mogła była żyć długo, bo ośm lat — to nie wiek, nawet dla wiewiórki!

Tak więc ani szyszki, ani żołędzie nie stanowiły odpowiedniego pokarmu, najwyżej dodatek do orzechów. Orzechy zaś rosły bardzo daleko, w starym lesie, do którego się biegło przez drogę, potem przez młody zagajnik, potem przez starszy zagajnik, potem przez łąkę, wreszcie trzeba było przebyć rzeczkę i, minąwszy pędem łączkę na drugim brzegu, dostać się do starego lasu. Było więc sporo kłopotów z zapasami, i przyznajmy, że pani Skoczek - Rudzińska była dzielną wiewiórką, gdyż wymyśliła plan robienia zapasów.

A plan był prosty. Na połowie drogi, w starym zagajniku rosły olbrzymie brzozy z obszernemi dziuplami. Kilka z tych dziupli — to były główne śpiżarnie. Przeprawa przez rzeczkę miała odbywać się po pochyłej wierzbie, której konary sięgały przeciwległego lasu.

Po zapełnieniu dziupli w brzozach miał nastąpić podział i przenoszenie zapasów do prywatnych śpiżarni w ojczystym lesie. Plan został przyjęty. Wszystkie zdrowe wiewiórki, zdolne do ciężkiej pracy, wstawały bardzo wcześnie, zdaje się, że o trzeciej rano, i udawały się do starego lasu. Tam wyszukiwały co najzdrowsze orzechy, brały po kilka w pyszczki i biegły z niemi po łączce, przez konary wierzby, jak po moście, znowu przez łąkę, aż do starszego zagajnika, gdzie rosły stuletnie brzozy. Pracowały tak szybko, że po tygodniu połowa dziupli była już zapełniona. Tymczasem pewnego wieczoru, kiedy pani Skoczek - Rudzińska wracała do domu, okropnie zmęczona i senna, zastała w rodzonej dziupli — kunę.

— Proszę stąd wyjść, to moje mieszkanie! — pisnęła Skoczek - Rudzińska dość stanowczo.

Kuna obudziła się, przetarła ogonkiem zaspane oczy i mruknęła niegrzecznie:

— Ani myślę!

Panią Skoczek - Rudzińską aż zatknęło ze słusznego gniewu i oburzenia. Pobiegła do najbliższej sąsiadki i opowiedziała o kunie wszystko.

— Będziesz musiała poszukać sobie innej dziupli — zauważyła sąsiadka.

— Dlaczego? Tam się urodziłam i wychowałam, tam mieszkali moi rodzice, dopóki nie wyprowadzili się do mieszkania w tamtym pochyłym dębie. Nigdy się nie wyprowadzę; niech kuna poszuka sobie dziupli gdzieindziej.

— Ciekawa jestem, jak ją do tego zmusisz? Kuna jest silniejsza!

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziała pani Skoczek - Rudzińska — w każdym razie zrób mi grzeczność i przenocuj mnie dzisiaj. Jestem okropnie zmęczona...

Sąsiadka uprzejmie usunęła się pod ścianę, i pani Skoczek - Rudzińska zasnęła zdrowym snem, jakim śpią ludzie dorośli i zwierzęta po pracowitym dniu, a dzieci, kiedy się dostatecznie wydokazują.

Nazajutrz padał deszcz, i wiewiór-

ki musiały przerwać robienie zapasów na zimę. Do dziupli, w której zamieszkała chwilowo pani Skoczek, zaglądały inne wiewiórki i, załamując łapki, wypowiadały bez ogródek, co myślą o kunie.

— Niema rady — mówiła jedna z nich — musisz kunie ustąpić.

— Nigdy! Kuny, ośmielone ustępliwością, przepędzą nas ze wszystkich dziupli. Mam zasadę: nie chcę niczyjego dobra, ale i swego nie dam! W poblizkiej wsi zaczęto hodować kury; oto dlaczego kuna chce koniecznie mieszkać w tym lesie.

— Więc co zrobisz?

Pani Skoczek - Rudzińska namyślała się długo, ruszając noskiem, wreszcie aż klasnęła w łapki z radości:

— Już wiem!

— Mów prędko!

— Moja dziupla ma coś w rodzaju dużego daszku.

— Więc co z tego?

— Ten daszek w pośrodku przegryziemy!

— To będzie się lało!

— O to właśnie chodzi! Kuna ma reumatyzm i nie znosi wilgoci.

— Ale i ty nie możesz mieszkać w dziupli, gdzie cieknie.

— Ja będę mieszkać w suchej dziupli. Czy nasze matki nie uczyły nas, co to jest glina? Czy nie uczyły nas, jak ją przynosić w pyszczku i zaklejać nią szpary? Czyż nie potrafimy tego?

— Kuna też potrafi.

— Nie, kuna potrafi tylko mordować! Jest za leniwa, żeby nosić glinę i pracować w pocie czoła.

I, nie czekając na odpowiedz, pani Skoczek pobiegła ku swojej dziupli, a sąsiadki, przez ciekawość, za nią. Pracowały tak dobrą godzinę. Wreszcie kuna wysunęła łebek:

— Co panie tu robią?

— Pani nie ma łazienki, i wogóle dopływ wody nie szczególny — zażartowała pani Skoczek-Rudzińska.

— Proszę nie żartować! — syknęła kuna.

— A kiedy nam wesoło!

I powróciły do roboty, a pracowały tak szybko, że w połowie daszka wygryzły głęboki otwór, i woda lała się wprost na głowę zagniewanej kuny.

— Może panie przestaną; sama wyjdę.

Dokończenie nastąpi

Odpowiadam na Wasze listy

JASIA PAWŁOWSKA w-m. Cieszę się, że Twój mały braciszek tak interesuje się naszą gazetką i obiecuje, że zostanie kiedyś członkiem Rodzinki. Pozdrowienia zasyłam Twej Mamusi, Tobie i Rysiowi.

CZARNA HELENKA w-m. Dziękuję Ci za list i ukłony. Jak dawno znasz się z Władzią N.? Jeżeli chcesz zdać do gimnazjum, musisz teraz b. pilnie uczyć się. Pozdrawiam Cię.

RYSIEK BEDNARSKI, Niwka. Podoba mi się to, że czytając od dawna „Mój Światek“ postanowiłeś wreszcie napisać do mnie a co więcej, odtąd stale ze mną korespondować. Masz rację, gdy piszesz, że nie można być natarczywym i upominać się o nagrody.

RENIA WIECZORKÓWNA, Będzin. — Ja również już naprzód się cieszę z tego, że zobaczymy się za kilka tygodni na wspólnej zabawie. Wszystkie mamusie będą także zaproszone na nią, a więc może i Twoja się na nią wybierze. Ponieważ w Redakcji bywam rzadko, więc najpewniej nie zastałabyś mnie w niej. Przesyłam Twej Mamusi i Tobie pozdrowienia.

PRZYJACIEL „MOJEGO ŚWIATKA“. Jeżeliby większość Czytelniczek i Czytelników wyraziła pragnienie, by w “Światku“ ukazywała się powieść — natenczas chętnie to uczynię. Listy podpisuj również imieniem i nazwiskiem oraz podawaj adres swój.

JÓZEK HAŁDYK, Gołonóg. Bardzo Cię przepraszam za to, że jeszcze nie otrzymałeś nagrody. Prosiłam w Administracji Kuriera, by Ci ją przesłano. Pozdrawiam Cię.

RENIA CISZKÓWNA w-m, Reniu, namyśl się przez chwilę, czy dobrze zrobiłaś pisząc o tych nagrodach i odpowiedz mi, co Ci powiedziało serduszko. Pozdrawiam Cię serdecznie.

MARYLKA w-m. Przyjmuję Cię do Rodzinki z miłą chęcią, pamiętaj jednak o obowiązkach, jakie przyjęłaś na siebie.

HALA KOCOTÓWNA w-m. Oczywiście zaliczam się do członków Rodzinki. Zapewne byłaś zaziębiona, prawda? Pozdrowienia Ci zasyłam.

WANDA METELÓWNA w-m. Jeżeli tylko zagadki i logogryfy będą odpowiednie — zamieszczać je będę jak najchętniej.

LALA MALARSKA, Dąbrowa. Kochana Lalu wierszyk jest jeszcze trochę nieudolny. Możebyś sprobowała napisać jakie ciekawe opowiadanie — chętnie je umieszczę w gazetce. A dlaczego do tej pory nie odezwałaś się jeszcze nigdy. Będziesz odtąd do mnie pisywała?

JADZIA PIOTROWSKA w-m. Trochę za mało zobrazowałaś jak wygląda jesień w Zagłębiu. Czy w ogrodach są jeszcze jabłka i gruszki?

Z powodu braku miejsca na wiele listów nie mogę odpowiedzieć.

Wszystkim Wam, moi Kochani, przesyłam pozdrowienia!

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 8 „MOJEGO ŚWIATKA SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych: 1) Biała krzyżówka: paka, arak, kałuża, akurat, żaba, atak;
2) Św. Stanisław Kostka
3) Oko pańskie konia tuczy;

Dla młodszych: 1) sroka; 2) Mleczna droga; 3) Oszczędność i praca ludzi wzbogaca.

DOBRE ROZWIĄZANIA Z NR. 8 „MOJEGO ŚWIATKA“ W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Franciszek Pachelski, Baroniówna Halinka, Kocotówna Halina, „Przyjaciel Mojego Świątka“, Ala Muszanka, Jurek Nowakowski,, Władzia Nowakowska, Halinka Mędrkówna, Jasia Pawłowska, „Czarna Helenka“, „Halka Puella“ „Hala z Sosnowca“, Jadzia Piotrowska, Zygmuntowiczówna Janina, „Niezapominajka“, „Mały Kotek“, „Złota Elżunia“, Włodarkówna Maria, „Szara Myszka“ Stępieniówna Zdzisia, Irena Faroń, Jadzia „Czytelniczka“, Zbyszko Kowboy, Marylka Mężykowska, Barbara Chołdykówna, „Dzikuska“ Mały Buntownik, Kołotówna Danusia, Zosia Kocotówna, Krysia Dregerówna „Jeanette“, R. Wieczorkówna, Hala Sołtysikówna, „Bezimienny“, Janek Urwis, Ludwik Marszałek, Leszek Stańko, Jerzy Ginter, Kazia Stanowska, Mała Marlenka. Wietki Franio, Wasilewski Włodzimierz, Tymczyszyn Władek, Zosia Tymczyszynówna, Kulikówna Władzia, Milek Mozer, Wiesia Mozerówna, Stasiu Staroń, Kruk Tadeusz, Klęczek Marian, Stelmachówna Janeczka, Berezowski Bazyli, Cesia Zawiślakówna, Mały Czesio, Wanda Metelówna.

Z BĘDZINA: Tadeusz Grzeszczak.

Z DĄBROWY: Wojtuś Zagrodzki, Jagódka Janiszowska;

Z NIWKI: Rysiek Bednarski.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Ala Madejówna, Skarszewski Eugeniusz, Zosieńka Grodecka,

Ludwika Bojeczkówna, Oleńka Szurówna, Stefa Kałówna, Motykówna Gena, Penderecka Irena, Zarybkiewiczówna Helenka, Marszałkówna Janina, Fridlówna Czesia. Niemirowska Bogna, Klęczkówna Lusia, Zio Bacher, Januszek Mędrek, Renia i Marian Ciszkowie.

Z BĘDZINA: Miruś Grzeszczak, Jasiu Klich, Krysia Łubieńska;

Z DĄBROWY: Isia Ottówna;

NAGRODY W WYNIKU LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

Jerzy Morys z Dąbrowy, Januszek Mędrek z Sosnowca, Tadeusz Grzeszczak z Będzina.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

I. SKAKANKA.

(uł. Halinka Mędrkówna)

idź	wy	wy	ro
raj	zum	prze	je
gło	po	kra	do
	myśl	wspie	

Zestawiając odpowiednio sylaby, odczytać myśl w nich zawartą.

II. LOGOGRYF.

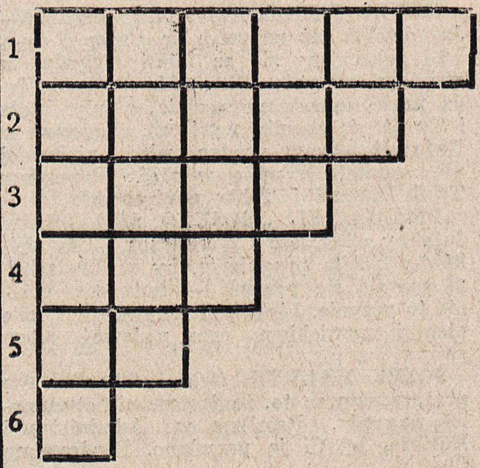
Z podanych sylab ułożyć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) taniec polski, 2) kamień szlachetny, 3) królowa kwiatów, 4) drzewo iglaste, 5) miejscowość, gdzie urodził się śp. Marsz. J. Piłsudski, 6) imię pierwszego człowieka na świecie, 7) państwo w Europie, 8) imię żeńskie, 9) szereg domów wojskowych, 10) szczyt w Tatrach, 11) ptaki morskie, 12) gatunek wierzby, 13, ptak b. mądry, spełniający funkcję listonosza w czasie wojny, 14) to, co ukazuje się w oku, gdy nam smutno, 15) samogłoska, 16) imię żeńskie zdrobniałe, 17) samogłoska, 18) drzewo liściaste, 19) imię żeńskie.

Sylaby: ma a ża żur so łów a twa gat [illegible] ni wy i go ża ge ry ca nia ko świ me wa łąb y ry dąb zo sia fia

III. KRZYŻÓWKA.

(uł. „Przyjaciel M. Ś.")



W poziome kratki wpisać wyrazy w ten sposób, że od każdego poprzedniego wyrazu odejmując jedną zgłoskę tworzymy drugi wyraz itd. Dla ułatwienia podaję znaczenie 1-go, 3-go i 6-go wyrazu.

Znaczenie wyrazów: 1) działo, 3) grobla na rzece inacz., 6) samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

I. LOGOGRYF.

Z podanych sylab ułożyć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) karta, 3) państwo w Europie, 4) nuta, 5) spółgłoska, 6) barwa czerwona inacz., 7) sprzęt szkolny, 8) szykowny inacz., 9) żałoba.

Sylaby: ma as z a ła kir e wka sol ro ria sja ma le raut gan cki

II. ZAGADKA.

Na ścianach wiesza sieci,
Lub u sufitu świeci.
Salon szpeci i brudzi,
Albo świeci dla ludzi.

III. ZAGADKA.

Czytaj tak,
Jestem ptak.
Czytaj wstecz,
Jestem ciecz.